Nr. 125 Kraków, czwartek 13 czerwca 1918. Rocznik XXVII.

3 K miesięcznie z odsyłką.
W Niemczech miesięcznie 2 m. 50 f.; za granicą 4 fr

Cena numeru pojedynczego 12h

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Grodzka L. 13, II. p.
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem pierwszy raz 40 h następny 30 h; w nadesłanem 1 K.

Ciekawe głosy o polityce Koła polskiego.

„Diło“ twierdzi, że podział Galicyi już przesądzony. — Kraków bez światła. — Równe prawo w sejmie pruskim znów odrzucone!

Malkontent z „N. Reformy“.

Po uchwałach komisyi Koła.

Dzisiejsza „N. Reforma“ wyraża pewne niezadowolenie z powodu brzmienia rezolucyj komisyi Koła polskiego.

Uskarża się, że brak w drugiej rezolucyi „jasnego określenia stosunku Koła polskiego do państwa, jako takiego i jego potrzeb.“

„Wprawdzie — czytamy dalej — w ostatniem zdaniu omawianej rezolucyi, w którem formułuje się oskarżenie dra Seidlera, powiedziano, że usunięcie jego rządu leży „w interesie państwa“, przez co pośrednio powiedziano, że Koło dba o państwo i jego interesy, jednak sądzimy, że należało w tej materyi uniknąć wszelkiej enigmatyczności i to tem bardziej, że negatywne sądy zostały wyrażone bynajmniej nie enigmatycznie, lecz z dostatecznym naciskiem.

Jeżeli się zaś tak jasno podnosi momenty negatywne, to rozum polityczny wymaga, aby także i pozytywne były wyrażone z dostatecznym naciskiem, nawet chociażby te drugie nie znajdowały tak niepodzielnego oddźwięku, jak pierwsze, i były od nich trudniejsze do spopularyzowania“.

Organ p. Doboszyńskiego jest na tym punkcie bardziej wymagającym od niektórych pism wiedeńskich.

Weźmy n. p. streszczenie głosu wiedeńskiego „Acht Uhr Blatt“ (podane przez „Czas“).

Brzmi ono następująco:

„Dr Seidler usłyszał teraz cierpkie wyrzuty od Polaków. Są one też nadto usprawiedliwione. Dr Seidler trzyma się mianowicie metody wystawiania weksli, których w dniu płatności nie płaci.

„Acht Uhr Blatt“ stwierdza w końcu, że teraz nie można już dłużej opowiadać bajek o antypaństwowej większości. Krakowska rezolucya Polaków (t. j. komisyi Koła red. Nap.) rozwiała tę legendę. Polacy chcą państwa, chcą parlamentu, a nie chcą tylko tego rządu“.

Ale „N. Fr. Presse“ stoi na czele prasy wiedeńskiej niezadowolonej ze zbyt jakoby szorstkiego i nieprzychylnego dla Niemców tonu rezolucyj kołowych.

„N. Reforma“ cytuje prawie całą szpaltę admonicyj „pressowych“, zarzuca im wprawdzie, na czele nietroszczenie się o logiczność. Ale, koniec końców, może imponują one jej i tembardziej skłaniają do czynienia od siebie również zastrzeżeń.

„N. Fr. Presse“ ma wobec Koła wypróbowaną taktykę straszenia. Pyta ona tedy głosem groźnym, czy gwałtowność (!) znamionująca uchwały krakowskie nie wzmocni wrażenia, że współpraca z Polakami coraz trudniejsza? I dodaje zaraz znacząco: i to się dzieje w chwili, gdy hr. Burian ma w sprawie Polski konferować.

Przeciwko t. zw. austro-polskiemu rozwiązaniu!

Prasa berlińska omawia tzw. austro-polskie rozwiązanie w związku z podróżą hr. Buriana i uchwałami komisyi parlamentarnej Koła. Zajmuje naogół stanowisko niechętne.

A więc np. dr Redlich w „Vos. Ztg.“ (korespondent wiedeński!) pisze, że Polacy gotowi są głosować za prowizoryum, jeśli rząd austryacki da wiążącą obietnicę, iż hr. Burian w Berlinie z całą siłą wystąpi za austro-polskiem rozwiązaniem. Ten warunek byłby możliwy do wykonania, gdyż ministerstwo spraw zagranicznych do dziś dnia obstaje przy haśle austro-polskiem. Lecz są pono inne, również ważne czynniki, których entuzyazm dla tego hasła ochłódł. Wśród niemieckich partyj w Austryi bynajmniej nie wszyscy są za austro-polskiem hasłem (np. w Czechach). Zresztą coraz bardziej ustala się mniemanie, że ostatnie słowo w tej sprawie wypowie Berlin.

W ten sposób — powiada dr Redlich — jeśli to hasło zakończy się fiaskiem i nastąpi wobec polityki Polaków rozstrój w Austryi, zapewne będzie się zwalało odpowiedzialność na Niemcy, zwłaszcza na niem. wojskowość. Zgoła mylnie — według opinii dra R. — albowiem źródła błędów należy szukać w podporządkowaniu wewnętrznych kwestyi w Austryi — sprawom zagranicznym, tzn. państwu polskiemu. Teraz trudno uporać się z plagą kwestyi polskiej, gdyż ostatniego źródła złego należy szukać w proklamacyi obu cesarzy o niepodległej Polsce (5 listopada). Wobec tego, w razie odmowy Polaków co do pracy pozytywnej w państwie, należy liczyć się z wewnętrznym kryzysem w Austryi i rządami bezparlamentarnymi. Dr R. uważa, że nie tylko dla Niemiec, ale dla samej Austryi hasło austro-polskie jest fatalne, gdyż Austrya zyska tylko kilka milionów nowych obywateli wrogich państwu; zwraca także uwagę na to, że w związku z austro-polskim hasłem Węgrzy wysuwają swe postulaty co do Bośni i Dalmacyi.

Tyle dr R. Głos o tyle charakterystyczny, że uwydatnia niechęć, panującą obecnie w Berlinie do austro-polskiego rozwiązania i do Polaków wogóle.

Ale może to głos odosobniony? Bierzemy oto „socyalistyczny“ „Vorwaerts“ do ręki i znajdujemy tam wstępny artykuł, również poświęcony hasłu austro-polskiemu. Cóż powiada organ Scheidemanna? Słowo w słowo to samo, co dr Redlich z „Vossische“! A więc — że: 1. Niemcy potrzebują silnej Austryi; 2. Że hasło austro-polskie może pociągnąć za sobą nieobliczalne dla Austryi konsekwencye (wysuwa znowu domagania się Węgrów); w końcu radzi (zupełnie, jak „Voss. Ztg.“), aby Niemcy austryaccy rozpoczęli paktowanie z Czechami, jeśli chcą państwo uwolnić od zależności od Polaków. Tyle „Vorwaerts“.

Takie są głosy berlińskie. A tymczasem powszechnie się utrzymuje, że Berlin kwestyę rozstrzygnie. Stąd dość jasno zarysowuje się zakres możliwości w obrębie hasła austro-polskiego...

„Podział Galicyi jest sprawą załatwioną!“

Znamienne wyznanie „Diła“.

„Diło“, które dotychczas zapraszało Polaków do rokowań, stanęło nagle na stanowisku, że

sprawa podziału Galicyi nie może być żadną miarą przedmiotem rokowań polsko-ukraińskich,

a to dlatego, że: 1. Ani rząd polski w Warszawie, ani tem mniej Polacy galicyjscy, nie mają nic w tej sprawie do gadania; 2. Zaś, że **kwestya ta została dawno między Ukraińcami a rządem austryackim zdecydowana i załatwiona.**

A oto dosłowne cytaty z artykułu wczorajszego „Diła“ p. t.: „Polśka triwoha za podił Halyczyny“:

„Przed swoją umową z rządem żądała Polacy zapewnienia, że do podziału Galicyi nie przyjdzie. Tylko jedno słowo dra Seidlera: „ni“, to jedno czarodziejskie słowo zaspokoiłoby Polaków. Takiego uspokajającego oświadczenia domaga się komisya parlamentarna Koła polskiego, która w dn. 9 b .m. obradowała w Krakowie. Dla Ukraińców w tej sprawie niema przedmiotu do dyskusyi, a Polacy nie mogą się stać żadnym kontrahentem. **Sprawa, której oni tak „bohato uwahy i żury“ poświęcają, dla nas jest sprawą zdecydowaną.**

Wykonanie tej decyzyi leży w rękach strony trzeciej, żadną miarą w rękach państwa polskiego, a już najmniej w rękach Polaków galicyjskich. **Tutaj niema żadnej podstawy dla ukraińsko-polskich rokowań.“**

Te wywody „Diła“ zgadzają z uchwałą ostatniej komisyi parlamentarnej Koła, która też oświadcza, że dr Seidler zawarł z Ukraińcami tajny pakt w sprawie podziału Galicyi.

„Wytrwamy w walce o narodowe państwo“.

Ślubowanie Słoweńców.

W „Neues Wiener Abendblatt“ czytamy w korespondencyi z Lublany p. t. „Konsolidacya Słoweńców“ co następuje:

„Ostatniej niedzieli odbyło się tu zgromadzenie, na którem po mowie posła dra Koroszeca i odśpiewaniu hymnów narodowych przyjęto następującą rezolucyę: „Ze względu na wypadki sobotnie audyencyi Niemców alpejskich i na rosnący ciężki ucisk Słoweńców, oświadczamy uroczyście:

W walce narodowej nie znamy odwrotu. Chodzi o nasze życie. Prawo jest po naszej stronie. Ślubujemy więc uroczyście i nieustraszenie, że wytrwamy w walce o nasze narodowe państwo aż do chwili, gdy zwycięży idea samostanowienia o sobie narodów.“

Z objawami burzliwego entuzyazmu spotkała się deklaracya obecnych Chorwatów i Serbów. którzy oświadczyli, że **nigdy Słoweńców nie opuszczą.**

Następnego dnia odbyło się wspólne posiedzenie przedstawicieli **wszystkich partyi słoweńskich...** Postanowiono wspólnie i jednolicie kierować ruchem narodowym. Myśl, by przedstawiciele narodu słoweńskiego starali się też o audyencyę, jednomyślnie odrzucono.“

Po wyborze p. Korfantego.

Koresp. „Kur. Lwow.“ pisze:

Jeśli kandydat niemiecki otrzymał teraz o przeszło 6000 głosów mniej, aniżeli w r. 1912, a polski tylko o 1000, to należy to uważać za wielkie zwycięstwo Polaków a sromotną klęskę Niemców. Jest to przedewszystkiem skutek **postępu uświadomienia narodowego,** jaki się dokonał wśród ludu polskiego na Śląsku w czasie tej wojny, choć Niemcy z waleczności pułków polsko-śląskich na zachodzie sądzili inaczej.

Do tego zwycięstwa polskiego przyczynili się także robotnicy niemieccy, którzy postanowili głosować na Polaka, a zwalczać kandydata bloku niemieckiego mimo presyi zarządów zmilitaryzowanych fabryk i kopalń. Postanowienie to zapadło na wielkim wiecu w Gliwicach dnia 2 czerwca.

O reformę wyborczą w Prusiech.

A więc równego prawa wyborczego niema!

Jeszcze raz sejm pruski zabrał się do sejmowej reformy wyborczej.

W sejmie, zgodnie z przepisami konstytucyi,

odbyło się czwarte czytanie przedłożenia o reformie wyborczej.

W ciągu dyskusyi ogólnej oświadczył minister spraw wewnętrznych, że wniosek kompromisowy nie może spowodować tego, aby rząd odstąpił od dotychczasowego swego stanowiska. Rząd nie może przyłączyć się do tego wniosku.

Pos. Korfanty oświadczył, że jego stronnictwo odrzuca wnioski o prawie proporcyonalnem dla części kraju o mieszanym języku jest to rabunek popełniony na narodzie polskim.

Socyalny demokrata Leinert wyraził przekonanie, że naród niemiecki, tak, jak uporał się z nieprzyjacielem zewnętrznym, taksamo upora się z nieprzyjacielem wewnętrznym.

Jeżeli nie przyjdzie do zaprowadzenia równego prawa wyborczego, to Niemcy wojnę przegrają.

Wniosek stronnictw, które zawarły kompromis, czyniący zawisłem uprawnienie do wyboru od 25-letniego zamieszkania, albo pobytu w gminie, został przyjęty 223 głosami przeciw 188.

Wniosek stronnictw mniejszości, aby przywrócić przedłożenie rządowe co do równego prawa wyborczego, odrzucono 235 głosami przeciw 164.

Wniosek narodowych liberałów, który czyni głos dodatkowy zawisłym od udziału w wojnie, albo też własnego gospodarstwa, został 251 przeciw 147 głosom odrzucony.

Przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem kompromisowym. **Izba przyjęła wkońcu wniosek kompromisowy, wprowadzający prawo dwugłosowe 253 przeciw 154 głosom**, przez co wypełnioną została luka powstała w trzeciem głosowaniu co do rodzaju prawa wyborczego.

Po załatwieniu szeregu dalszych artykułów przedłożenia, odroczono obrady do dzisiaj.

W ten sposób sejm pruski ponownie (w czwartem czytaniu!) zamanifesował swą reakcyjną wolę — stanowczo wypowiadając się za **pluralnością**. Nacisk rządu (czy szczery? czy tylko zainscenizowany dla zadowolenia Scheidemannowców?!) nic zdał się na nic.

Na razie więc bardzo krucho jest z „demokratyzecyą" Prus. Wszystko tam żyje w upojeniu zwycięstwami.

Straszne położenie robotnika polskiego w Niemczech.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego, socyalista tow. Bauer tak się wyraził o traktowaniu robotników polskich, zawiezionych z **Królestwa** do Niemiec:

„Szczególnie przykrą jest sprawa traktowania polskich robotników w Niemczech na podstawie ustawy o stanie oblężenia. Zakazuje się np. polskim robotnikom rolnym wstępować do „Związku robotników rolnych";

związkom zawodowym zakazano dopomagać polskim robotnikom i robotnicom,

jeśli chcą zmienić miejsce pracy. Tym sposobem robotnicy, którym wypowiada się pracę, pozostają bez utrzymania. Nawet żonom urzędników związków zawodowych, powołanych pod broń, **zakazuje się rozmawiać z polskimi robotnikami.** (Słuchajcie! słuchajcie!) Członkowie Związku robotników rolnych są nagabywani przez tajnych policyantów, pragnących wywiedzieć się, czy Polacy są członkami Związku robotników rolnych.

Takie traktowanie polskich robotników, pozbawionych wszelkiej pomocy, nie przyczyni się do podniesienia powagi Niemiec za granicą i jest tem mniej zrozumiałem, jeśli się zważy, że według oficyalnych enuncyacyi jesteśmy ściśle zaprzyjaźnieni z państwem polskiem. (Bardzo dobrze! — u socyalistów.)

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki donosi znów o silnych walkach, jakie rozwinęły się między **Ancre a Somme**, gdzie znaczne siły anglo-francuskie **wyparły Niemców z ich stanowisk, na drodze z Corbie do Bray.**

W grupie wojsk niemieckiego następcy tronu ostatnie dwa dni walki przyniosły Niemcom wygięcie francuskiego frontu na linii **Montdidier—Noyon.** — Uderzenie niemieckie wparło tu jedne z najsilniejszych francuskich stanowisk, gdzie zresztą, **jakto już wczoraj słusznie wnioskowaliśmy,** spodziewano się tego ataku; pomimo tego nie zdołano się oprzeć sile walcowi niemieckiego natarcia.

Ostatnio walka toczyła się według komunikatu niemieckiego na południe od **Assainville,** gdzie napotkano kontratak francuski; wojska niemieckie walczą jeszcze koło **Courcelles i Mery. Po obu stronach gościńca z Roye do Estrees i St. Denis** zdobyły one grzbiet wzgórz na wschód od **Mery** i odrzuciły Francuzów na **Aronde.**

Mimo uporczywej obrony przeprawiono się przez rzeczkę **Matz**, wzięto szturmem wzgórze **Marqueglise** i pasmo **Vignemont** i dotarto do **Autheuil.** Na wzgórzach na południe od **Thiescourt** toczą się jeszcze walki o ich posiadanie. Tylko na stokach, spadających ku południowi, w kierunku **Oise**, atak niemiecki dotarł do Ribecourt.

Liczba jeńców podwyższyła się do 10.000.

Na froncie od **Oise aż do Reims** trwają dalej kontrataki francuskie i amerykańskie na **Chateau Thierry.**

Zresztą położenie niezmienione.

Z ostatniej chwili.

Zmiany w gabinecie austryackim.

Cesarz Karol wydał pisma odręczne, w których zwalnia z urzędu min. spraw wewn. hr. Toggenburga, zaś mianuje na to stanowisko prezydenta dyrekcyi policyi w Wiedniu Gayera. Prezydent urzędu żywnościowego, Paul, został mianowany ministrem; poruczono mu w dalszym ciągu kierownictwo urzędu żywnościowego.

Walki z wojskami czesko-słowackiemi.

Wedle doniesienia prasy moskiewskiej, główne siły wojsk czesko-słowackich, złożone z 15.000 żołnierzy, stoją w okolicy Czeljabińska, gdzie obsadziły część kolei syberyjskiej i zdobyły broń i artyleryę. Wojska rządu rad opróżniły Czeljabińsk i zebrały się w Złatoust. W walkach, stoczonych koło tego miasta, **wojska czesko-słowackie zostały pobite.** Inna grupa czeska stoi tuż koło miejscowości Samara. Trzecia grupa czesko-słowacka zajęła część kolei syberyjskiej od Nowo-mikołajska do Tajgi.

Wedle doniesienia dziennika „Nasza Rodina" wojska czesko-słowackie **stoją pod ochroną czterech mocarstw ententy: Anglii, Francyi, Włoch i Ameryki,** które zażądały od rządu rosyjskiego, aby wojskom tym pozostawił broń.

Kraków bez światła.

Gmina od kilkunastu dni zaprzestała zupełnie wydawania przekazów na pobór nafty, gdyż przydział jej dla Krakowa na czerwiec i lipiec jak nas informują, wynosi zledwie po 2688 kg., t. j. około 14 beczek na miesiąc. Ilość ta wobec istotnego zapotrzebowania w mieście jest **tak znikomo mała,** że nie starczy nawet na oświetlenie klatek schodowych w realnościach, nie posiadających ani elektryki ani gazu. Lekceważące stanowisko rządu w sprawie przydziału nafty dla Krakowa doprowadza miasto **do formalnej katastrofy.** W dodatku gospodarka centrali naftowej, której referenci nie znają stosunków lokalnych, a wszelkie w tej sprawie przedstawienia Magistratu krakowskiego poprostu rzucają do kosza, doprowadziła do zupełnej anarchii w kwestyi przydziału nafty. W najbliższych dniach pozostaną zupełnie bez światła w Krakowie przeszło 1500 warsztatów przemysłowych i rękodzielniczych 800 zakładów instytucyi publicznych, wszystkie ulice i place 12 gmin przyłączonych, wreszcie mieszkania chorych, lekarzy i t. p.

Ilość nafty, jaką Kraków musi miesięcznie otrzymać, aby pokryć najkonieczniejsze potrzeby wynosi około 40.000 litrów w miesiącach letnich i to w razie przyznania tylko najniezbędniejszego przydziału.

Tymczasem rząd jakby na ironię przydzielił dla Krakowa tylko $^1/_{15}$ **część niezbędnego zapotrzebowania.** Dla ilustracyi panujących stosunków w tej dziedzinie zaznaczyć należy, że **zasadniczo braku nafty niema.** Produkcya zwiększyła się, jak nas z kompetentnych źródeł informują trzykrotnie, a o kilka mil na zachód od Krakowa po drugiej stronie Przemszy można nabywać galicyjską naftę w dowolnych ilościach po cenie normalnej... Co pół godziny przechodzą przez Kraków całe pociągi nafty, ale... na zachód.

Dzięki tej gospodarce staną w Krakowie warsztaty i setki ludzi pozostanie bez pracy. Posłowie powinni jaknajenergiczniej zająć się tą nową katastrofą.

Również opłakane stosunki panują pod względem przydziału **świec,** gdyż jak stwierdzono na podstawie listy rozdziału zaledwie połowa konsumentów otrzymała po $^1/_{16}$ kilograma świec miesięcznie. I tu interwencya kompetentnych czynników jest konieczną.

Z teatru ludowego.

„Wieszczka karnawału", operetka w 3 aktach E. Kalmana.

Zaiste już oddawna nie widzieliśmy w Krakowie dobrze wystawionej operetki.

Dopiero wczorajsza premiera zapowiada mały zwrot ku lepszemu: była ona w stosunku do wystaw poprzednich innych operetek i do środków tej małej sceny — bardzo poprawnie wystawioną. Publiczność oczywiście była zupełnie widocznie zadowoloną z tego miłego obrotu rzeczy.

Przyczynił się do tego w znacznej mierze i fakt, że libretto „Wieszczki karnawału" pod względem rozwoju akcyi i treści stoi o całe niebo wyżej n. p. od nieszczęśliwego libretta „Barona Kimmla".

Strona muzyczna operetki dała pole do popisu przedewszystkiem p. **Miłowskiej, która** przytem z roli wdzięcznej księżnej-wdówki potrafiła stworzyć postać nadzwyczaj miłą i sympatyczną.

Jej współpartner p. Miller, jakkolwiek przesadzał dość w roli zakochanego malarza, wywiązał się z swego zadania dobrze i przyczynił się wielce do pełnego powodzenia operetki Kalmana.

Pp. Minowicz — w roli Huberta, Lalewicz — jako hr. Lotar, a zwłaszcza Karasiński w charakterystycznej postaci dobrodusznego malarza Czecha Lubiczka — byli doskonali.

Także i rola „naiwnej" Lory w interpretacyi p. Harasimowicz wypadła mile i w pełni wdzięku.

Pozostawia wiele do życzenia orkiestra, która w niektórych, szczęście, że wyjątkowych ustępach ,gra fatalnie; zwłaszcza pianissima orkiestralne brzmią nieczysto i surowo, przygłuszając przytem śpiew solisty (1 akt, arya Ronaia przy oknie wystawowem knajpy artystycznej). **(ms.)**

Operetka w teatrze ludowym.

We wtorek 18 b. m. odbędzie się staraniem miejscowej organizacyi robotniczej w Krakowie przedstawienie w teatrze ludowym przy ul. Rajskiej. Daną będzie popularna, melodyjna operetka Offenbacha

„ORFEUSZ W PIEKLE".

Warunki kończącego się sezonu teatralnego czynią na razie niemożliwem wprowadzenie na repertuar przedstawień robotniczych poważnych i kształcących sztuk teatralnych. W przyszłym sezonie miejscowa organizacya (wraz z komisyą oświatową) porozumie się na czas z Dyrekcyą Teatru miejskiego i ludowego w sprawie peryodycznych przedstawień teatralnych, któreby stanowiły poważny czynnik w dorobku kulturalnym organizacyj robotniczych.

Na razie nie zaszkodzi w każdym razie wieczór melodyjnej i wesołej muzyki. Liczymy przeto na pełny teatr. Karty wstępu sprzedają już dyżurni w Związku Stow. Zawodowych, ul. Dunajewskiego 5, codziennie od 6—8 wieczorem.

Od wydawnictwa „Naprzodu".

Wzrost drożyzny wszystkich artykułów drukarskich, papieru i druku, oraz konieczna i słuszna podwyżka ceny pracy ludzkiej zmuszają nas do podniesienia ceny prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy naszego pisma.

Dlatego zmuszeni jesteśmy oznaczyć od dnia 1 lipca b. r. prenumeratę miesięczną z dostawą do domu na 4 korony (bez odnoszenia zaś na 3.50 K).

Cena numeru pojedynczego z dniem 15 czerwca wynosić będzie 20 halerzy.

Wydawnictwo „Naprzodu".

KRONIKA.

Kraków, środa 12 czerwca.

Krakowski konsum robotniczy sprzedawać będzie od czwartku 13 czerwca chleb swoim członkom.

Zakończenie roku szkolnego w Krakowie. Dn. 15 b. m. odbędzie się oficyalne zakończenie roku szkolnego w szkołach średnich i ludowych.

Obława na tandecie. Wczoraj rano podczas jarmarku na tandecie przy ulicy Szerokiej w Krakowie urządziły organa policyjne i wojskowe niespodziewaną obławę w poszukiwaniu za złodziejami i dezerterami. Otoczono cały plac wojskiem i żandarmeryą, a policya rewidowała towar i dokumenty każdego osobnika. Z początku powstał na tandecie wielki popłoch, zwłaszcza u podejrzanych osobników, którzy, widząc, co się dzieje, wyrwali płot w jednem miejscu i usiłowali w ten sposób uwolnić się z rąk policyi. Aresztowano sześciu niebezpiecznych włamywaczy, którzy swoją zdobycz ostatnich dni usiłowali sprzedać na tandecie. Prócz nich wojskowość aresztowała kilkunastu dezerterów z fałszywymi dokumentami wojskowymi. „Pod Telegrafem" znajduje się bielizna, ubrania i materye, odebrane rzezimieszkom podczas obławy.

Dwa zwierciadła ugodowe.

Wczoraj zajęliśmy się nieco artykułem najugodowszego organu w Krakowie — „Nowej Reformy", podziwiając jej rozczulanie się nad pogłębieniem aliansu niemiecko-austryackiego i oczekiwaniami, które z tem sprzęga.

Charakterystycznem jest, iż poznański organ ugodowy — „Gazeta Narodowa" — nie podziela zgoła tych różowych czy podróżowionych nadziei. Pod tytułem „Misya Buriana" pisze ona:

„Urzędowo doniesiono z Wiednia, że wyjazd hr. Buriana do Berlina nastąpi 10 b. m. Powiedziano też, że głównym przedmiotem narad berlińskich austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych z kanclerzem Rzeszy ma być kwestya przyszłości Polski.

Ale wszystkie doniesienia te, jakie od szeregu dni kolportują berlińskie półurzędowe biuro Wolffa, oraz wiedeńskie cesarskie i królewskie Biuro korespondencyjne, są dziwnie zamaskowane: Wolff powołuje się na urzędowe biuro wiedeńskie, a to ostatnie na „Polnische Nachrichten", jakby żadne z poprzednio wymienionych źródeł urzędowych nie chciało brać na siebie odpowiedzialności za autentyczność owych uwiadomień. Na domiar wszystkiego uderza szczególniej po stronie wiedeńskiej n i e u f n o ś ć co do chwilowej skuteczności zapowiedzianej konferencyi w Berlinie. A przecież wszystkie zabiegi austryackie przemawiają za tem, że monarchia habsburska gorąco pragnie rozwiązania kwestyi polskiej w oparciu o Austryę."

A dalej taż „Gazeta Narodowa" tak motywuje swoją niewiarę w wyniki podróży burianowskiej:

„Następnie liczyć się trzeba z faktem, że w Niemczech istnieją sfery wpływowe, które żadną miarą zgodzić się nie chcą na połączenie Królestwa Polskiego z Austryą. Żądają one raczej mniejszych czy większych aneksyi obszarów polskich dla „ubezpieczenia" granic państwa pruskiego i włączenia pozostałych części Królestwa w sferę interesów niemieckich pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym. Co o tem myśli rząd niemiecki, nie wiadomo, ale to wydaje się rzeczą pewną, że trudno będzie mu się zdecydować ostatecznie na jakikolwiek projekt przed zakończeniem wojny. Dziś toczą się na froncie zachodnim straszne boje na śmierć i życie między Niemcami a Francyą, Anglią i Ameryką. Umysł niemiecki wytężony jest obecnie tylko w kierunku pogromienia przeciwników zachodnich, od czego zależna jest przyszłość Niemiec. Wątpliwą jest więc rzeczą, by kierownicy polityki niemieckiej zechcieli wiązać się w chwili obecnej decyzyami ostatecznemi co do Polski, która daje mocarstwu znaczne oparcie w dalszem prowadzeniu wojny. Tem się też tłomaczy obecna niepewność sfer austryackich co do osiągnięcia ostatecznej decyzyi na zapowiedzianej konferencyi hr. Buriana z hr. Hertlingiem."

Chcąc jednak zakończyć jakiemś zdaniem mniej sceptycznem, umie „Gazeta Narodowa" tylko rzec tyle:

„Mamy wszelako nadzieję, że obaj kierownicy polityczni, przy tak ważnych dla narodu polskiego naradach, nie zignorują opinii polskiej, wyrażonej im już przez oficyalną reprezentacyę rządu polskiego."

Jest to zdanie, doczepione mechanicznie, gdyż w całym artykule niczego nie podano, skąd mogłaby taka nadzieja wypływać.

Co więcej taż „Gaz. Narodowa", powtarzając za korespondencyą warszawską „Naprzodu" program rządu p. Steczkowskiego, przytacza zdanie „Kuryera Lwowskiego" na temat tego programu, że jest on „nad wyraz skromny", „dotychczas jednak rząd polski nie otrzymał zapewnienia, że to minimum będzie uznane za podstawę rokowań."

Miasto i wieś w czwartym roku wojny.

Wiele pisano przed wojną o stosunku inteligencyi do robotniczego ruchu. Życie ukazywało nam ciągle jednostki, które porwane głęboką ideową zawartością socyalizmu, zespalały się zupełnie z szeregami robotniczymi, przeciwstawiając się w ostrej walce warstwom, z których wyszły. Widzieliśmy też wśród całych odłamów inteligenckich ciągłe ciążenie ku socyalizmowi, ciągłe wyczuwanie, iż praca umysłowa inteligenta jest na równi przedmiotem wyzysku jak praca fizyczna robotnika, ale na ogół — tradycye rodzinne i stopa życiowa stwarzały między inteligencyą a masą robotniczą wszelkie pozory klasowych różnic. Inteligent żył z pracy — ale dochody pozwalały mu utrzymać swój tryb życia na przeciętnym poziomie klas posiadających — upodabniały go im duchowo i fizycznie. Również i „nowy stan średni" te ogromne rzesze wysoce wyszkolonych pracowników, które wraz z nowoczesnym rozwojem techniki w przemyśle, a form organizacyjnych w handlu, zjawiły się w społeczeństwie jako nowa, z pracy żyjąca warstwa, nie odczuwał na ogół klasowej spólnoty z proletaryatem. Towarzyska ambicya narzucała mu dążenie do stawiania się w sprawach politycznych i społecznych w jednej linii z przedsiębiorcą i kapitalistą, do ostrego odcinania się od robotnika, od którego dzieliły go obyczaje, lepsze jadło i odzież.

Wojna sprowadziła w tych warunkach zupełny przewrót. Dodatki drożyźniane, którymi państwo w wolnem, opornem tempie znaczyć poczęło w drugim roku wojny swą dbałość o los urzędników, mają nic wiele więcej nad symboliczne znaczenie. Oznaczają one bezsprzecznie pewną dobrą wolę i poczucie się państwa do obowiązku wobec urzędników, lecz nie są przecież ani istotną pomocą ani ulgą. Prywatni urzędnicy natomiast zgodzić się musieli w pierwszym roku wojny na zniżkę płacy i na pogorszenie warunków kontraktu. Następnie, gdy pierwsze wrażenie, wywołane wojną, minęło i im się dostały drożyźniane dodatki, ale w najlepiej nawet płatnych przedsiębiorstwach (z wyjątkiem banków) podwyżka dochodów urzędniczych nie chroni gorzej płatnych kategoryi przed głodem i nędzą.

„Urzędnik prywatny" cierpi teraz nie tylko na równi z robotnikiem z powodu drożyzny środków żywności, ale więcej jeszcze od robotnika z powodu nędzy odzieżowej. Zajęcie wymaga od niego i przy pracy drogiego surduta nie taniej bluzy, za któryby teraz musiał złożyć całomiesięczny co najmniej dochód. Drożyzna zrywa z niego cały ten blichtr, którym się tak chętnie przed wojną od robotnika wyróżniał — i uczy go dzielić świat na właścicieli towarów, do których n i e należy i na sprzedających pracę, wśród których miejsce jego wraz z robotnikami.

I podczas gdy w wielu gałęziach pracy bezpośrednio związanych z potrzebami wojny, w fabrykach broni, amunicyi, w kopalniach nafty, węgla, dobrze zorganizowany robotnik zdołał pod groźbą strejku wywalczyć sobie podwyżkę płacy t. zw. „fantastyczną", t. j. pozwalającą mu przy dłuższym dniu roboczym i zwiększonej intensywności pracy odżywiać się nie o wiele gorzej niż dawniej — urzędnik pozostał z płacą za nim w tyle częstokroć, pojmując teraz dopiero wartość organizacyi i solidarności klasowej.

Wojna sproletaryzowała również znaczny odłam drobnomieszczaństwa, tych wszystkich, którzy wraz ze stawieniem się zamknąć musieli swój warsztat i tych, którzy mając możność pracy, dla braku materyałów pracować nie mogą. Należą tu rymarze, krawcy, szewcy, introligatorzy i najrozmaitsze kategorye innych majstrów, nieuwzględnianych przy dostawach i po macoszemu przy rozdziale materyału traktowanych.

Walkę ciągłą, ustawiczną prowadzą o kęs chleba również i wszyscy przedstawiciele „wolnych" zawodów, którzy w swoją przynależność do warstw mieszczańskich jak najgłębiej wierzyli. Dziennikarze, adwokaci, lekarze, nauczyciele prywatni, te wszystkie grupy społeczne, żyjące z wysoce kwalifikowanej pracy umysłowej i ufne w harmonię interesów swojej pracy z kapitałem, te wszystkie grupy patrzą teraz z zawiścią na zawrotne zyski kapitału, stojąc dla braku gotówki p r z e d progiem tych świątyń, w których mnoża się bogactwa bogatych.

Drożyzna dla tych warstw — to rozpaczliwy wysiłek nerwów i mózgu, szarpanie się wśród splotów wyzysku i lichwy, które czyni je dostępnymi dla krytyki i buntu.

W murach miejskich wojna nietylko pogrążyła w nędzy liczne odłamy ludności, ale równocześnie wyrwała je i z duchowej spólnoty z kapitałem, spólnoty wyrosłej na podłożu wysokich dochodów i dostatniego bytu. Przeciwnie na wsi! Chłop małorolny, który pierwej żył znacznie gorzej od miejskiego robotnika, nie zamieniłby się teraz tak łatwo z żadnym panem z miasta. Kawałek roli, z którego wyciągać może tyle, ile na wyżywienie rodziny potrzeba, wywyższa go już ponad wszystkich głodomorów z miasta, pukających tak pokornie do drzwi jego w wiecznem poszukiwaniu

---

MARJUSZ ZARUSKI.

NA MORZACH DALEKICH.

Z mego pamiętnika.

2

(Dokończenie.)

Spokój mają w duszy. Jest to jednak spokój zewnętrzny, spokój fatalizmu, wyhodowany w rosyjskiej duszy wiekami carskiej niewoli. Na dnie jej kryje się w stanie półświadomym wiele uczuć wolnego człowieka i głęboka tęsknota do czegoś lepszego od szarej rzeczywistości. Tęsknota ta ujawnia się w ich mistycyzmie i w pieśni.

Właśnie skończyliśmy gorączkową robotę, powodowaną rozwodnieniem lodów, która dziś była wyjątkowo ciężka. Lody z taką zajadłością uderzały w boki okrętu, iż zdawało się, że koniec jego już nastał. Koło rufy (tył okrętu) lody sparły się w wysoką górę, której część wtłoczyła się pod dno jego i rufę dźwignęła do góry. Potem lody stanęły, zamarły i w tem położeniu rufa została — wzniesiona wysoko ponad poziom lodów i przód okrętu.

Zaszedłem, jak zwykle, do lawizy na przodzie statku pogwarzyć z „matrosami" i ogrzać się, bo tam też mieści się kuchnia. Moja kajuta pomimo, że w piecyku ciągle się pali, jest o wiele chłodniejsza.

W lawizie półmrok, z którego wynurzają się „kojki" (łóżka), ułożone jedna nad drugą, charakterystyczny zaduch, złożony z zapachów smoły, pokostu, machorki (rosyjskiej „habryki") i sztokfisza. Cały okręt zresztą przesycony jest tym zapachem, tu tylko jest główne jego ognisko.

Umorusany „kok", Aloszka (kucharczyk okrętowy) kręcił się już koło swoich statków.

Pieśni tym razem nie było. Spochmurniały surowe twarze pomorów.

Przez drzwi lawizy przezierała szarą poświata mgły podbiegunowej, która, zda się przenikała na wskroś wszystko: okręt, wodę, lody, pełzała po kościach i rozlewała się zimną cieczą po mózgu.

O powałę raz po raz uderzały spadające z masztu sople lodowe i z metalicznym dźwiękiem kruszyły się, rozsypując się błyszczącymi skierkami po pokładzie.

— Czy wyjdziemy kiedy z tych lodów, Sewerjanowicz? — zwrócił się do mnie stary Iwan Andrejewicz — czy już tutaj kości swoje złożymy? Trzydzieści lat po tych morzach pływam, a jeszczem takiego nie widział.

— Nikt, tylko Bóg! — odezwało się kilka głosów.

Nastała przykra cisza. Dusze ich w tej chwili skurczyły się, zamknęły się w sobie i napróżno siliły się przeniknąć mgłę tajemniczej przyszłości. Nic, tylko mgła takasama, jak nad lodami. Człowiek jest bezsilny i mały.

— Eh, co tam! co będzie, to będzie! Aloszka, dawaj „czaju"! — wyrwał się nagle Ipatow, chłop młody i równie silny jak nieskłonny do filozoficznych rozmyślań.

— Ot, właśnie, dobrześ trafił — odrzekli mu inni. — Jak człowiek się ogrzeje, to i troska z niego wyparuje, jak w łaźni.

— Tobie rozum niedługo już wyparuje — odgryzł się Iwan Andrejewicz.

Aloszka postawił na stole wielki imbryk z herbatą.

Pomory się rozruszały. Zapalili fajki, zaczęły się żarty i dogadywania wzajemne.

— A wiecie chłopcy, jakoś tak dziwnie, kiedyśmy odpychali ten czarny „ropak", co to bokiem pchał się pod bugszpryt (pochyły maszt na przodzie statku), a na nim stał taki słup lodu, to mi się zdało, że to on. A to już dobrych parę lat minęły...

Głowy zwróciły się w kąt lawizy, gdzie z półmroku patrzyły spokojne duże jasne oczy. Był to Mudjugin, bocman „Nadziei".

— Cyt! — syknął któryś. — Poczułem na sobie spojrzenia pomorów.

— Gadaj, gadaj — odezwali się inni.

— Sewerjanowicz nic nie powie, możesz gadać. Gadaj!...

— Głupi! to był ich człowiek z dalekiego kraju. Też wyrwał się! — strofował Mudjugina Zeleźnikow. — Na grzeczności się nie znasz. Po co opowiadać takie historye?

Zaczęli się kłócić.

Znałem dobrze tych ludzi. Nie pierwszy raz z nimi po morzach północnych pływałem i niejedną beczkę soli zjadłem. Zeszłego roku na „Dzierżawie" razem z nimi tonąłem i razem z nimi na mieliźnie koło wyspy Murawoja leżałem.

Historyi tej jednak nie znałem. Coś tutaj było, czego mi nie chcieli powiedzieć.

— Bo to, powiedziawszy prawdę — zaczął znowu Mudjugin mówić. — On był takiej wiary jak wy, Sewerjanowicz. Prawili, że z Polszy. „Zsylny" był, znaczy się, na osiedleniu.

— To i cóż? dlaczego nie przystoi mówić?

— Zawsze to wasz człowiek. Coś widać zrobił, że go gubernator posłał na osiedlenie.

Mudjugin zlazł z kojki, na której siedział i dostał węgielek z pieca do fajki. Pociągnął raz, drugi i jakby pod wpływem refleksyj prawił dalej:

mleka, masła, kaszy. A cóż dopiero jeśli gospodarstwo daje mu jaką taką nadwyżkę, którą można w mieście spieniężyć lub zamienić?

Jako wytwórca towaru najbardziej poszukiwanego i najcenniejszego, czuje chłop teraz swą społeczną wagę. Czeka spokojnie na kupca, a w miarę jak wysokie ceny pozwalają mu zrzucić z siebie dług bankowy i lichwiarski, zbiera papierki, za które w mieście coraz mniej kupić można. Traci więc papierek dla niego na uroku — chłop jada sam do syta, sprzedaje niby z łaski za cukier, tytoń, naftę. Z każdym rokiem wojny czuje się mniej zależnym od miasta, a więcej miastu potrzebnym. Nie czapkuje już sam nikomu i przestał się nawet dziwić jak mu goście z miasta czapkują.

Nie jest mu lepiej jak mu było przed wojną — przeciwnie. Brak mu narzędzi, statków, sprzężaju, sił roboczych, ale w porównaniu z mieszkańcem miasta może się czuć zasobnym i o los swój spokojnym. Niebezpieczeństwem dla niego są tylko te ustawiczne skargi miast na drożyznę, ich domagania się dodatkowych rekwizycyi, obniżenia kwoty plonu, którą gospodarze mogą zatrzymać na własne potrzeby, ta ciągła przeraźliwa walka robotnika i mieszczanina z tłoczącym się po miejskim bruku głodem. Te ciągłe nawoływania o sprawiedliwy, t. j. równy między wsią a miastem podział plonu, o równomierne rozłożenie na wieś i miasto ciężarów wojny, wydawać się muszą chłopu zamachem na jego własność — zamachem, przed którym rozglądać się musi za skuteczną obroną.

Aby w tych warunkach mógł się czuć robotnikowi politycznie blizkim — trudno się łudzić.

Zmieni się to zapewne z końcem wojny — przy pierwszych większych zakupach, przy odnowie żywego i martwego inwentarza. Papierki stopnieją jak lód na wiosnę, a ciężary wojenne przez wzmożone podatki legną jako nowe długi na chłopskiem gospodarstwie. Szybko wtedy chłop małorolny pozna, że nie drożyzna, ale reformy agrarne i podniesienie wytwórczości pracy rolnej mogą dać trwałą poprawę jego bytu. Ale na razie umysł realny licząc się ze zmianami, wywołanemi **wojną w ukształtowaniu sił społecznych Galicyi, nie może przeoczyć ani proletaryzacyi wielu odłamów miejskich, ani też wzmożonego przeciwieństwa interesów między wsią a miastem.**

Dr Hel. Bauerowa.

Technika artyleryi przełomowej.

Jednym z najciekawszych epizodów dzisiejszej bitwy przełomowej jest bezwątpienia bój artyleryjski.

Omawiając dziś technikę artyleryi przełomowej, nie mówimy specyalnie o technice niemieckiej, ani też o technice drugiej strony walczącej.

W czwartym roku wojny, gdy od pierwszego przełomu pod Gorlicami, już przeszło trzy lata minęło, technika ta, u obu stron walczących jest tak daloce w ogólnych swych zasadach i założeniach podobną, że śmiało można dziś mówić tylko o jednej technice artyleryi przełomowej.

Używamy tu terminu „technika", a nie „taktyka", gdyż bój artyleryjski jest faktycznie nadzwyczaj skombinowaną maszyną techniczną, którą ino duch taktyki ożywia i przystosowuje do wielkich zadań operacyjnych.

A więc technika artyleryi przełomowej!!

Nim bój się rozpocznie, przygotowuje się przedtem plan boju. Ponieważ zaś bój artyleryjski jest tylko jedną z wielu części bitwy przełomowej, to też zastosowanie i użycie artyleryi w tej bitwie, musi być włączone odpowiednio w wielki plan całego przedsięwzięcia.

Pominąwszy dalcko idące momenta operatywne i taktyczne, plan ten opiera się po większej części na dokładnem zapoznaniu się z odcinkiem nieprzyjacielskiego frontu, który ma być zaatakowany, z jego terenem, pozycyami, punktami oparcia i stanowiskami artyleryi. Rolę wywiadowczą spełniają w tym wypadku lotnicy. Liczne meldunki „patroli lotniczych", poczynione przez nich zdjęcia fotograficzne, uzupełnione przez doniesienia oddziałów wywiadowczych własnej piechoty, dostarczają dowództwu zasadniczego materyału. Lotnicy — to oczy, oddziały wywiadowcze, to zmysł czucia dowództwa.

Na podstawie uzyskanych wiadomości, ułożony plan, a raczej program boju — zawiera w swej treści niemałą część poświęconą działalności artyleryi przełomowej.

Część ta obejmuje: utworzenie odpowiedniej ilości i o pożądanym składzie — grup artyleryjskich, przydział dla poszczególnych grup, przeznaczonych im pozycyi, rozkaz skrytego i niezauważonego przez wroga zajęcia wyznaczonych stanowisk w oznaczonym czasie, zadania poszczególnych grup, uzupełnione licznemi wskazówkami, szkicami i t. p., rozkazy tyczące się otwarcia ognia i jego szybkości, podanie celów, oraz unormowanie uzupełnienia i dowozu amunicyi.

Artyleryjska część tego programu łączy się naturalnie jak najściślej z zadaniami piechoty szturmowej.

Już od przeszło dwóch lat wprowadzono w użycie szkice artyleryjskie, podzielone na małe kwadraty, oznaczone, jak szachownica, liczbami i literami, ułatwiając w ten sposób obserwacyę i technikę rozkazownictwa, zwłaszcza w czasie kierowania ogniem.

Zadania artyleryi przełomowej zależą od celów, do których przystosowuje się też rodzaj i kaliber bateryi. Ciężkie średnie i lekkie kalibry mają bowiem działać stosownie do swych właściwości tak na silnie ufortyfikowane urządzenia obronne, punkty oporu, artyleryę nieprzyjacielską, jak i na luzne szyki i kolumny piechoty.

Rozdziela się też stosownie do celów i rodzaje pocisków artyleryjskich, jak szrapnele, granaty, granato-szrapnele i bomby gazowe.

Naprzeciw obranego, celem przełamania odcinka nieprzyjacielskiego frontu, stoją, więc już gotowe do walki, grupy artyleryjskie.

Aby jednak związać walką przyległe odcinki, które mogą w innym razie wspomagać ogniem swej artyleryi i przy pomocy swej piechoty, zaatakowany odcinek główny, wyznacza się odpowiednie, **własne skrzydłowe grupy artyleryi,** których zadaniem jest wiązanie ogniem przeciwległych odcinków sąsiednich, równocześnie z atakiem własnym na obranym odcinku przełomowym. Do tego celu służy też wytworzenie sztucznej mgły wzdłuż większych odcinków frontu i atakowanie ich gazem trującym, odcinając użyciem tegoż możliwość wszelkiej pomocy z sąsiednich odcinków wroga.

Pozatem te skrzydłowe grupy własnej artyleryi trzymają w szachu skrzydła nieprzyjacielskiego atakowanego odcinka i chronią zarazem skrzydła własnej, posuwającej się piechoty.

Skrzydła nieprzyjacielskiego odcinka szachuje się przedewszystkiem przez dalcko idące zastosowanie **gazów trujących,** podczas gdy odcinek przełomowy zalewa się **tylko falami gazów oszałamiających i drażniących błonę śluzową.**

Ostatnie ataki angielskiej floty na porty w Ostendzie i w Zeebruegge, były przesłaniane przy pomocy sztucznie wytworzonej mgły, które stały się niemałą przeszkodą dla działalności niemieckiej artyleryi nadbrzeżnej. Podobnie ma się tu rzecz i na polu walki przełomowej.

Gęsta ściana sztucznej mgły odcina sąsiednim odcinkom nieprzyjacielskim możność wglądu w stan rzeczy na atakowanym odcinku, ograniczając, a nawet wykluczając zupełnie akcyę zorganizowanej pomocy.

Przygotowanie ogniowe przez właściwą artyleryę przełomową obejmuje całą szerokość i głębokość atakowanego frontu. Same linie piechoty są tam przecież dość głęboko rozgałęzione; za niemi idą linie wrogiej artyleryi, potem drogi dochodowe, rowy łącznikowe i t. p. Ogień artyleryi, rozdzieliwszy swą rolę między poszczególne grupy, musi zwrócić swą niszczącą działalność przeciw tym wszelkim urządzeniom nieprzyjacielskiego odcinka. Tak więc głębokość ognia rozprzestrzeni się na 8—12 km. poza wrogim frontem.

Jak długo trwa przygotowanie artyleryjskie?

Odpowiedzieć trudno. W obecnej wojnie ogień artyleryi przełomowej trwał od kilku godzin — do kilku, a nawet kilkunastu dni. Zwłaszcza Francuzi męczyli przeciwnika zawsze długotrwałym ogniem. W ostatnich trzech nieudałych próbach przełamania na zachodzie Niemcy znów zastosowali krótki, bo zaledwie dwugodzinny ogień artyleryi przełomowej.

Ogień trwa przez ściśle określony przeciąg czasu... później nagle przerwanie ognia wszystkich grup artyleryjskich, zionących ogniem na odcinek przełomowy...

Pozycye nieprzyjacielskie zniesione, przeszkody porwane, betonowe ochrony rozbite; nawałnica ognia, żelaza i trujących gazów przeszła odcinek przełomoy, obejmując odtąd swą działalnością wyłącznie artyleryę wroga, tyłowe linie jego piechoty i drogi, oraz rowy, łączące rezerwy z pierwszą linią bojową.

Gdy więc sytuacya bojowa, wskutek takiego

— Bóg to wie, możeśmy i źle zrobili. My ciemne chłopy, skąd my wiedzieć możemy.

— Jakże to było?

— A było tak: Płynęliśmy wtedy „do góry" (to znaczy na północ), czas właśnie tensam był co teraz — Czerwiec miesiąc, wiatr szedł z oceanu, to śnieg, to deszcz na przemiany. Zszarpaliśmy się już dość w gardle Białego Morza — pływałem wtedy na „Gwiaździe Polarnej" Trifonowa, tego, wiecie, co miał tartak na Sołombali — no i od rzeki Ponoj kurs wzięliśmy na pełne morze. Sam nie wiem już, jak się to stało, bo ciemno było od szarugi na wodzie, dość żeśmy trafili na „Morżowskie Koszki" (koszki — mielizny). Zniosło, widać, nas prądem, kapitan się nie zoryentował. Jest tam taka „koszka" — Jedif się nazywa.

Patrzymy, ki dyabeł? na samej tej koszce coś czerni się... Wieloryb czy statek? bo wieloryby morze na mielizny czasem wyrzuca. Podpływamy bliżej — barka, ludzie na niej, — jeden człowiek.

Barka leżała na boku, fale ją strasznie chlastały, a ten siedzi na burcie, rękami się trzyma, nie mówi nic.

Niełatwo nam było szalupę spuścić, fala duża, aleśmy spuścili, podpływamy do niego, a on nic. Już chcemy go z burty zdejmować, jak krzyknie: „precz! dajcie mi umrzeć!" I siekierę wyciągnął z za pasa. Tylko że siekierę zaraz w wodę upuścił i zesłabł bardzo. Ale jeszcze się rzucał, nie chciał się dać dobrowolnie

Prawdę powiedzieć, myśmy go tam trochę przytłukli. Wzięliśmy go na okręt, a z niego siła wszelka już wyszła. Z szalupy musieliśmy go wynieść na rękach...

Zrobiła się cisza. Przez otwarte drzwi padały płatki śnieżne i lśniącemi gwiazdkami układały się na stole.

Mudjugin westchnął.

— Ot, jak te płatki śniegu, zaczął znowu, topniał nam w oczach. Ale przyszedł do siebie. Ogrzał się, wypił herbaty. Skądżeś ty? coś ty za jeden? — pytamy. Z Mezeni — powiada — płynąłem, a co za jeden, nie pytajcie.

I nie powiedział: Tak i nie wiemy, jak się nazywał.

Ale dobry był człowiek i rozumny. Ładnie tak mówił. U nas w Polszy to kraj jest inny i miasto wielkie. Nie mogłem już wytrzymać, powiada, na osiedleniu i uciekłem.

Pomyślcie — sam jeden, a barka duża i żagiel miała. On człowiek nie morski, nie wiedział, jak statkiem kierować i to dziw, że tak daleko zapłynął.

Płynęliśmy z nim długo, ze dwie niedziele, ale on z kojki już nie wstał. Z każdym dniem gorzej. Dużo nam pięknych rzeczy powiedział. A najwięcej o krzywdzie ludzkiej, że to niby sprawiedliwości niema na świecie. Jak być powinno, żeby ludziom żyć lepiej było.

I prawdę mówił. Jaka tam sparwiedliwość! U nas, Sewerjanowicz, to tak się mówi: że sprawiedliwość była, ale w morzu utonęła. Tak jej teraz nie szukaj na świecie.

— Widzicie, antychrysty, wyście takiego człowieka jeszcze przytłukli, wtrącił Iwan Andrejewicz.

— Szarpał się, nie dawał. Myśmy nie wiedzieli. Odrazu pomyśleli: zbiegły jaki z katorgi. Przeciwko hosudara nie można.

— Jakże dalej było, Mudjugin?

— Dalej, tośmy szli oceanem. Wiatry ciągle w nos biły. Aż przyszła od północy „morianka" (burza) taka, wiecie, z pyłem, ot jak ta, Sewerjanowicz, łońskiego roku, kiedyśmy na „Dzierżawic" do Teriberki z wami uciekli.

Tylko nas ta koło „Świętego Nosa" (przylądek na Murmańskim Brzegu) chwyciła. No, i myśmy zaraz za Jokańskie Wyspy skręcili. Tam stanęliśmy na kotwicy.

Nasz polak już całkiem był kiepski. Nie jadł, herbatę pił tylko. Co robić z takim człowiekiem?

— Cóżeście zrobili, spytałem?

— Tam, na Jokańskich Wyspach, jest stanowisko rybackie. Jest i posterunek strażników. Myśmy jego strażnikom oddali. Prosił on, żeby go na brzeg nie odwozić, żeby go w morzu utopić. Ale jakże można człowieka żywego utopić?

Strażnicy już wiedzą ,co zrobić... Rozpoznali jego odrazu. Zabrali.

Staliśmy tam jeszcze coś ze trzy dni, bo „morianka" hulała na morzu. Tośmy słyszeli, że umarł tam, u strażników.

„Pomer", powtórzył Mudjugin, machnąwszy ręką, jakgdyby dla zaznaczenia, że sprawa skończona i niema co do niej wracać.

Duszno mi się zrobiło i ciężko na sercu.

Wyszedłem z ławizy.

Śnieg białym puchem przykrył już deski pokładu, zwinięte żagle i liny i wił się lekko w powietrzu.

Dwa niedźwiadki, uwiązane przy mojej kajucie, zaczęły mamrotać swe poranne pacierze.

celowego przygotowania artyleryi przełomowej, dostatecznie dojrzeje — zaczyna się dopiero bój piechoty.

Rosya pod rządem bolszewickim.

Wojna domowa. — Nad Donem. — „Czerwona armia". — Wzmocnienie się autorytetu rządu. — Przeciwko Niemcom. — Sytuacya gospodarcza. — Koleje funkcyonują lepiej.

Wojna domowa straciła na rozmiarach i intensywności, nie ustała jednak jeszcze zupełnie. Na granicy Finlandyi i Ukrainy panuje względny spokój, na Kaukazie natomiast i nad Donem wre walka dalej pomiędzy „rewolucyonistami" i „kontrrewolucyą". Nad Donem są obecnie kozacy córa, mimo to, że zabrakło im takich przywódców, jak Korniłow i Kaledin (śmierć ich zdaje się nie ulegać wątpliwości). Największą jednak uwagę zwracają walki w północnej Syberyi, gdzie ataman kozacki Siemionow walczy przeciwko wojskom sowieckim.

Demobilizacya, która miała, według zapowiedzi rządu, być już w połowie kwietnia zakończona, przeciąga się z powodu trudności technicznych. Formowanie nowej „czerwonej armii" również względnie pomału postępuje naprzód. Największym szkopułem jest brak wyższych oficerów. Wprawdzie pewną część dawnych wyższych komendantów zdołał Trockij zyskać dla swoich planów, ale też nierzadkie są wypadki, że odmawiają oni stanowczo i z oburzeniem wszelkiej współpracy z tym ministrem wojny.

Charakter życia politycznego nie zmienił się w ostatnich czasach. Prasa niebolszewicka nie ustaje w gwałtownych atakach na rząd. **Stanowisko rządu nie jest jednak jeszcze bynajmniej zachwiane.** Akcya rządowa przeciwko **anarchistom**, których organ drukuje się już w 20.000 egzemplarzy, jak również zdecydowana postawa wobec zakusów japońskich, **podniosły autorytet komisarzy ludowych.** Wielu urzędników i wiele organizacyi lokalnych dało się nakłonić do współpracy z bolszewikami, a tem samem uznaje ich jako legalną i oficyalną władzę państwową.

W kwestyi porozumienia się z burżuazyą przyszło w rządzie do rozłamu. Głównymi opozycyonistami byli towarzyszka Kołłątaj i jej mąż Dybjenko, minister marynarki; sprzeciwiali się oni przedewszystkiem użyciu przy organizacyi armii dawnych generałów i oficerów. Ale t. Kołłątaj została zmuszona do ustąpienia, t. Dybjenko zaś aresztowany za rozmaite dawniejsze sprawki.

Wszystkie pisma (nawet i niektóre bolszewickie) pełne są — według zuryskiego korespondenta „Kur. Lwowskiego" — ustawicznej polemiki i protestów przeciwko Niemcom. Hr. Mirbacha (ambasadora niemieckiego w Moskwie) nazywa się z ironią najwyższą instancyą w kraju, której władza jest nieograniczona. Zapomocą ciągłych artykułów o stratach terytoryalnych i szkodach gospodarczych, jakie poniosła Rosya przez pokój brzeski, utrzymuje się w społeczeństwie nastrój, zwrócony przeciw temu układowi.

Komisarz finansów skreślił przed Radą robotniczą w Moskwie niedawno dość **ponury obraz sytuacyi finansowej w Rosyi.** Wydatki państwowe wyniosą w r. b. 80—100 miliardów rb. Banknotów wydał Bank państwowy dotychczas za 32 miliardy. Pozatem w obiegu znajduje się 4—5 miliardów różnych „zastępczych znaczków pieniężnych", jak t. zw. pieniędzy Kereńskiego, noty pożyczki wojennej wolnościowej i t. p. Ilość pieniędzy papierowych powiększa się miesięcznie o 2—3 miliardów.

Z najnowszych rozporządzeń w dziedzinie ekonomicznej wymienić należy: **monopol na zapałki, zmonopolizowanie handlu zagranicznego i regestracya dywidend.** Banki prywatne rozpoczęły znowu pracę, ale tylko po to, aby likwidować swoje interesy i istnieć dalej jako filie banku ludowego.

Koleje funkcyonują lepiej. Prasa obwieszcza uroczyście, że **połączenie bezpośrednie Petersburg-Władywostok i Petersburg-Murman zostały przywrócone.** Istnieje nawet zamiar zbudowania nowej linii kolejowej do Omska, by módz sprowadzić zachodnio-syberyjskie zboże.

Bezrobocie przybiera groźne formy, np. z 34.000 robotników fabryk Putiłowskich pozostało zaledwie 14.000

Robotnicy bolszewiccy w obronie zagrożonego przemysłu.

Niech żyje dyscyplina!

Jednym z największych niebezpieczeństw, grożących Rewolucyi rosyjskiej, jest upadek ekonomiczny kraju. Sprawa odbudowy przemysłu zajmuje obecnie w Rosyi wszystkich działaczy politycznych. Poruszył ją również Lenin w artykule „Oczerednyje zadaczi Sowietskoj władti" („Najbliższe zadania władzy Sowietów"), umieszczonym w numerze „Prawdy" z dnia 4 maja.

W parę dni potem w tymże organie bolszewików zabrał głos pewien robotnik, który, podkreślając doniosłość programu Lenina, zwraca się z apelem do ogółu proletaryatu fabrycznego: „Któż z nas, robotników, zaprzeczać będzie istnieniu tego chaosu, tej dezorganizacyi i upadku wytwórczości, jaki panuje w naszych fabrykach? Należy rzec prawdę:

ta choroba rozstroiła i podcięła nasz przemysł źle rozwinięty.

Dzięki tej chorobie, a częściowo również dzięki sabotażowi burżuazyi, niektóre przedsiębiorstwa fabryczne przedwcześnie przerwały swe istnienie".

Autor artykułu wzywa robotników do wzięcia się zawczasu do leczenia choroby, toczącej przemysł rewolucyjnej Rosyi.

„Powiedźcie, towarzysze, czy wielu jest wśród was takich, do których nie można zastosować haseł, wypowiedzianych przez Lenina w jego artykule: „Prowadź akuratnie i sumiennie rachunkowość pieniędzy, gospodaruj oszczędnie, zachowuj najściślejszą dyscyplinę w pracy"?

„Czy wielu z pośród nas może powiedzieć: „Nie ja jestem całkiem zdrów i żadna z tych chorób, żaden z tych mikrobów mnie się nie dotknął". — Niestety, większość z nas powiedzieć tego nie może, gdyż widzimy, że

choroba ta istnieje wokół nas:

te lub inne mikroby rozpowszechniły się nietylko wśród nas, ogólnej masy robotników, lecz **nawet wśród jednostek przodujących, wśród komitetów fabrycznych".**

Autor wzywa do powzięcia najbardziej stanowczych i szybkich środków dla zwalczania szerzącego się zła. W jaki jednak sposób można zło zwalczyć?

„Odsyłam Was znowu, Towarzysze — czytamy dalej — do artykułu Lenina. Postawioną w nim została prawidłowa dyagnoza i wskazane najbardziej radykalne środki leczenia: „Świadome szeregi proletaryatu rosyjskiego — pisze tow. Lenin — postawić sobie powinny za zadanie zwiększenie dyscypliny w pracy... Walki z rozkładem, z brakiem dyscypliny i chaosem nie można prowadzić li tylko za pomocą propagandy i agitacyi,

należy walczyć i za pomocą przymusu.

Głód i brak pracy zwyciężyć można jedynie wszechstronną, wszystko obejmującą i powszechną **organizacyą i dyscypliną w pracy.** Zadaniem partyi komunistów stanąć na czele mas proletaryackich i poprowadzić je po pewnej drodze, po drodze dyscypliny w pracy i

bezwzględnego posłuszeństwa woli sowieckiego kierownika, dyktatora w czasie wykonywania pracy.

W interesie mas pracujących rewolucya wymaga bezwzględnego posłuszeństwa tych mas jedynej woli kierownika pracy".

„Oto, towarzysze — dodaje od siebie autor artykułu — radykalne metody i środki, które chorobę naszą zabić mogą w korzeniu. Mniemam, że nikt z nas nie może nic zarzucić tym metodom. I my wszyscy — świadomi robotnicy, przedsięwziąć powinniśmy najbardziej stanowcze środki w celu jaknajszybszego wprowadzenia tych metod w życie.

Bogactwo państwa zawiera się nie w ilości znaków pieniężnych, lecz w sumie wytwarzanych fabrykatów, w ogólnej ilości pracy i jej produkcyjności".

Autor kończy swój artykuł okrzykiem:

„Niech żyje dyscyplina w pracy wśród mas proletaryackich!"

Koncepcya środkowej Europy

Głos niezależny.

„Arbeiter Ztg." zastanawia się w artykule „Mitteleuropa" nad skutkami gospodarczymi i całowością tak aktualnych obecnie planów środkowo-europejskich.

Koncepcyę wspólności gospodarczej **w czasie wojennym** akceptuje organ socyalistyczny bez zastrzeżeń; z przykrością stwierdza jednak, że Niemcy — jak to zresztą z komunikatu wojennego urzędu żywnościowego wynika — nie zgadzają się na nią. Inaczej przedstawia się sprawa ścisłego sojuszu gospodarczego w czasie pokojowym. Niektóre postanowienia są bezwarunkowo dla obu stron korzystne. Tak naprzykład nikt nie może nic przeciw połączeniu sieci rzek niemieckich i austro-węgierskich, przeciw ujednostajnieniu prawodawstwa ochronnego dla robotników, przeciw jednolitemu prawu handlowemu i wekslowemu i t. d., ale już

wspólna polityka cłowa i handlowa w projektowanej postaci wywołuje poważne obawy.

Gdyby bowiem Austro-Węgry i Niemcy tworzyć miały jednolity teren cłowy, to przeciw tak radykalnemu rozwiązaniu ze względu na korzystne skutki, nie należałoby się sprzeciwiać, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa o jednolitym terenie cłowym mowy niema. Nie dopuściliby do tego agraryusze niemieccy z obawy przed konkurencyą austro-węgierską, ani też przemysłowcy austro-węgierscy ze względu na konkurencyę niemiecką. Planowany jest natomiast **system wzajemnych udogodnień cłowych.**

Cóż system ten dać może? Na przykładzie cła od maszyn niemieckich opłaconego, udowadnia „Arb. Ztg.", że nie przyniesie on potanienia towarów niemieckich w monarchii (ani też na odwrót), ale spowoduje on z pewnością

zwyżkę towarów zagranicznych,

przedewszystkiem angielskich, francuskich, amerykańskich i szwajcarskich, jednem słowem od grodzenie gospodarcze od reszty świata.

Gdyby nawet zniesiono cła na poszczególne towary niemieckie, to jednak w ręku wielkich karteli przemysłowych będzie zawsze dosyć środków dla zastąpienia ceł ochronnych innymi środkami. Będą nimi albo umowy pomiędzy grupami kapitalistów austryackich a niemieckich, albo inne, tzw. protekcyjne środki, których reprezentantem jest naprzykład zakaz przywozu dla poszczególnych towarów, uzależniający import od indywidualnego zezwolenia, a dalej system central i t. p. Jednem słowem związek t. zw. cłowy środkowo-europejski będzie miał następujący skutek: **cła w stosunku do Niemiec (i naodwrót) pozostaną w najlepszym razie niezmienione albo też zastąpione innymi protekcyjnymi środkami, natomiast cła na towary zagraniczne zostaną podwyższone.**

Państwa koalicyi odpowiedzą niezawodnie na próby stworzenia środkowo-europejskiego systemu udogodnień cłowych analogicznymi środkami. Wszak już na paryskiej konferencyi gospodarczej projektowano ustanowienie niskich ceł dla sojuszników, średnich dla neutralnych, a wysokich dla państw centralnych. Jeżeli plan ten wówczas znalazł dużo przeciwników, to po naradach w kwaterze niemieckiej głównej sytuacya się zmieni. Odpowiedzią na związek gospodarczy Niemiec i Austro-Węgier będzie związek gospodarczy koalicyi przeciwko państwom centralnym.

Na zewnątrz więc skutkiem sojuszu **gospodarczego Europy środkowej będzie przedłużenie i spetryfikowanie walki ekonomicznej.**

W interesie Europy środkowej leży jednak niedopuszczenie do tego stanu rzeczy. Państwa centralne potrzebują w olbrzymich ilościach towarów zamorskich: bawełny, skóry, gumy, fosfatu, miedzi, roślin oliwnych i t. p., **wszystko to jest w ręku koalicyi.** Muszą więc państwa centralne dążyć do nawiązania równomiernych stosunków handlowych z resztą krajów. W szczególności ze względu na mały wywóz Austro-Węgry, skazane na kredyty zagraniczne przy imporcie towarów zagranicznych, nie mogą nigdy pozwolić na zamknięcie rynków pieniężnych w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu i uzależnienie od rynku pieniężnego w Berlinie, a to choćby ze względów walutowych.

Wątpimy — pisze „Arb. Ztg." — czy panowie Burian, Arz i Hohenlohe zdawali sobie sprawę z tych trudności. Jest dalej rzeczą wątpliwą, jak sobie realizacyę tych planów przedstawiają: o uzyskaniu bowiem większości w parlamencie austryackim niema chyba mowy.

Sprawa południowo-słowiańska w Austro-Węgrzech.

Dziś aktualna kwestya południowo-słowiańska ogniskuje się na terytoryum zamieszkanych przez Słoweńców, Chorwatów i Serbów prowincyi Austro-Węgier.

Słoweńcy są najmniejszym po Łużyczanach narodem słowiańskim. Ogólna ich liczba nie przenosi **1,500.000**, przyczem rozdzieleni są pomiędzy szereg prowincyi austryackich — Krainę (500.000), Styryę (400.000), Gorycyę i Gradyskę (160.000), Karyntyę (80.000), Istryę (60.000), Tryest (60.000); reszta mieszka na Węgrzech (90.000) we Włoszech (30.000) i w Ameryce (120.000).

Język ich jest bardzo podobny do serbsko-chorwackiego, tak, że istnieje nawet prąd do zlania się kulturalnego Słoweńców i Chorwatów na gruncie wspólnego — chorwackiego języka literackiego. Jeden z najwybitniejszych poetów chorwackich, Stanko Vraz, był Słoweńcem.

Serbo-Chorwaci zamieszkują autonomiczne państwo, wchodzące w skład Węgier — Chor-

wacyę-Sławonię (2,300.000), Bośnię i Hercegowinę (1,700.000), Dalmacyę z sąsiednią częścią Istryi (800.000) i t. zw. Wojewodynę serbską (Syrmię, Baczkę, oraz część Banatu) na Węgrzech (700.000).

Dawniej panowały w obozie południowo-słowiańskim Austro-Węgier bardzo silne antagonizmy wewnętrzne, wprost uniemożliwiając n. p. współpracę Chorwatów i Serbów, którzy, pomimo wspólnego języka, zwalczali się w sposób jaknajbardziej zacięty. W ciągu ostatnich lat kilkunastu antagonizmy te stopniowo łagodniały, następowało pewne zbliżenie między trzema odłamami austro-węgierskich Słowian południowych, jednakże politycznie Słowiańszczyzna południowa (po za Bułgarami, zajmującymi stanowisko zupełnie odrębne) rozdzierana była wewnętrznie przez dwie tendencye, wykluczające się wzajemnie — wielkoserbską i wielkochorwacką.

Tendencya wielkoserbska, zmierzająca do połączenia wszystkich Słowian południowych w jedną całość pod egidą Serbii, nie znajdowała dostatecznego poparcia u Chorwatów i Słoweńców, którzy dążyli do przekształcenia monarchii austro-węgierskiej z państwa dualistycznego na tryalistyczne, przyczem tym trzecim członem w związku monarchii habsburskiej byłaby Wielka Chorwacya, łącząca Chorwacyę-Slawonię, Dalmacyę, Bośnię, Hercegowinę i zespolone w jedną całość terytorya słoweńskie.

Tendencyom wielko-serbskim, popieranym usilnie przez carską Rosyę, zadała cios porażka Serbii, Czarnogóry i Rosyi w wojnie obecnej. Jednakże agitacya wielkoserbska, podtrzymywana przez rządy koalicyi na emigracyi, nie ustała. Wyrazem jej dążeń była słynna uchwała, powzięta w czerwcu 1917 r. na Korfu, a proklamująca jednolite państwo serbsko-chorwacko-słoweńskie o 12 milionowej ludności południowo-słowiańskiej.

Dążenia wielko-chorwackie w ostatnich czasach rozszczepiły się na dwa prądy. Jeden, reprezentowany przez umiarkowanych z arcybiskupem Sarajewa, dr Stadlerem na czele, głosi w swej deklaracyi z listopada 1917 r.: „Żądamy zjednoczenia tych krajów, na które się rozciąga chorwackie prawo państwowe, mianowicie Chorwacyi, Sławonii, Bośni i Hercegowiny, jakoteż chorwackiej części Istryi, w autonomiczny pod względem politycznym i skarbowym organizm państwowy w nierozerwalnym związku z monarchią Habsburgów.“

W stosunku do reszty Słowian południowych deklaracya powyższa pragnie „bronić ich ciężko zagrożonej narodowej i państwowej indywidualności“.

Drugi, radykalniejszy prąd, skupiający przy sobie większość południowych Słowian austro-węgierskich, stoi na gruncie deklaracyi klubu południowo-słowiańskiego w austryackiej Izbie poselskiej z dn. 30 maja 1917 r. Deklaracya ta głosi „zjednoczenie wszystkich krajów, zamieszkanych przez Serbów, Chorwatów i Słoweńców w jednolite, wolne od wszelkiej obcej ingerencyi i zbudowane na podstawach demokratycznych państwo pod dynastyą habsbursko-lotaryńską.“

Pomimo niesłychanych trudności praktycznych, jakie leżą na drodze realizacyi zawartych w tej deklaracyi postulatów, wymagających gruntownego przekształcenia stosunków prawnopaństwowych tak Austryi, jak i Węgier, postulaty te zyskują coraz większą popularność. I dziś na gruncie państwowości południowo-słowiańskiej z jej ostatecznemi konsekwencyami stoi olbrzymia większość polityków trzech narodowości południowo-słowiańskich Austro-Węgier. Jest rzeczą charakterystyczną, że dla idei państwa południowo-słowiańskiego pozyskani zostali również i socyaliści serbsko-chorwaccy. Tegoroczne obchody i maja były jednocześnie entuzyastycznemi manifestacyami za realizacyą tej idei.

Stanąwszy na gruncie domagania się własnej państwowości, politycy południowo-słowiańscy Austro-Węgier zacieśniają coraz bardziej swój związek z Czechami, stanowiąc np. w parlamencie wiedeńskim niemal jeden wspólny obóz polityczny.

Leon Wasilewski.

Pokój brzeski w cyfrach.

„Streffleurs Militaersblatt“ Nr 21 ogłasza za petersburskim „Golosem“ treść wykładu A. B. Sabinsa o stratach, jakie poniosła wielko-Rosya przez układ brzeski. Oto cyfry: obszaru utraciła Rosya skutkiem tego układu okrągło 730.000 km. kw., z 56 milionami dusz, co równa się 32 proc. ogólnej liczby ludności. Z ogólnej liczby 97 milionów dziesięcin ziemi uprawnej, traci 28 milionów; z 700.000 dziesięcin gruntów, obsianych burakami — 600.000 dziesięcin, czyli 85 proc. Lasów odstąpiła Rosya okrągło 140.000 dziesięcin, dalej toru kolejowego okrągło ósmą część całej sieci kolejowej. Produkcya żelaza spada o 73.8 proc. Strata w produkcyi węgla wynosi 1.683 milionów pudów, czyli 89 proc. całej produkcyi. — Rosya traci nadto 268 cukrowni (86 proc.), 918 tkalni (86 proc.), 534 browarów (57 proc.), 133 fabryk tytoniu (57 proc.), 1.642 fabryk spirytusu (56 proc.), 43 fabryk wódek (53 proc.), 244 fabryk chemicznych (44 proc.), 615 fabryk papieru (42 proc.), 1.073 fabryk wyrobów metalowych i maszyn (46 proc.) i t. d. Utracone obszary dawały państwu sumę rocznych dochodów, równą 38 proc. ogólnej sumy podatków. W tychże obszarach znajdowało się 1300 Kas oszczędności.

Do walki o prasę robotniczą!

Z dziejów rosyjskiej prasy robotniczej. — Juleusz.

W dniu 5 maja upływa sześć lat od czasu ukazania się pierwszego w Rosyi robotniczego organu codziennego „Prawda“.

Z tego powodu „Znamia Borby“ („Sztandar Walki“), organ lewych socyalistów-rewolucyonistów, w numerze z dn. 8 maja poświęca artykuł „jubileuszowi prasy robotniczej w Rosyi“.

„Próby stworzenia prasy robotniczej zaczęły się już dawno — pisze autor artykułu, tow. B. Strumiłło. — Wskutek warunków cenzuralnych pisma robotnicze ukazywać się musiały zagranicą. Jeszcze w r. 1875 zaczęło wychodzić w Genewie w języku rosyjskim pismo „Robotnik“.

W 1877 r. znany robotnik-„narodowiec, Stefan Chałturin, który dokonał wybuchu w pałacu Zimowym, przedsięwziął starania o założenie pisma robotniczego w Petersburgu. Próba ta nie udała się. W 1880 r. wychodziła „Raboczaja Gazieta“, w której żywy udział przyjmował Andrzej Żelabow. W 1885 r. wyszedł „Robotnik“, w którym uczestniczyli: Plechanow, Akselrod i inni marksiści, w 1897 r. „Raboczij Listok“, „Nasze Dzieło“. Później mamy: „Raboczaja Myśl“, „Jużnyj Raboczij“ i t. d.

Wydawnictwa te nie mogły znacznie się rozpowszechnić wśród robotników.

W 1905 r. wychodzą legalne partyjne pisma marksistów (bolszewików). Były to: „Nowaja Żiźń“, od października do grudnia 1905 r., „Siewiernyj Gołos“, który w dwóch czy trzech numerach starał się ją zastąpić. Rozchodziły się one niełedwo że w 100.000 egzemplarzach i rywalizowały z mienszewickim pismem „Naczało“.

W 1911 r. wychodziła bolszewicka gazeta tygodniowa „Zwiezda“, potem „Niewskaja Zwiezda“.

Ta ostatnia rozpoczęła kampanię za stworzeniem codziennego pisma robotniczego, przedsięwzięła zbieranie składek na ten cel i potem pokornie ustąpiła miejsca swej spadkobierczyni „Prawdzie“ 1912 r. Prawie o pół roku później zjawił się likwidatorski (mienszewicki) „Łucz“.

Rola „Prawdy Lenina w rozbudzeniu świadomości klasowej i poczucia rewolucyjnego wśród robotników jest olbrzymia.

Dobrze związana z dzielnicami, wprowadziła ona kronikę z ruchu robotniczego. Szeroko otworzyła swe stronice dla mas robotniczych, nauczyła je widzieć w „Prawdzie“ swą gazetę. „Prawda“ zwalczała apatyę i upadek ducha. „Prawda“ tępiła słabość i oportunizm pod wszelkiemi postaciami w ruchu ubezpieczeniowym, zawodowym i politycznym.

„Prawda“ istniała dłużej od innych pism — więcej, niż rok. Zamknięta za „szkodliwy kierunek“, odrodziła się pod nazwą „Siewiernaja Prawda“ — wyszło 117 numerów, „Raboczaja Prawda“ — 31, „Prawda Truda“ — 19, „Za Prawdu“ — 53, „Proletarskaja Prawda“ — koło 60, „Put' Prawdy“ doszedł do 70 numeru.

W 1913 r. i do lipca 1914 r., do samego początku wojny, były próby wydawania w Petersburgu legalnych gazet kierunku soc.-rewolucyjnego: „Żywaja Myśl“, „Bodraja Myśl“, „Smiełaja Myśl“, „Siewiernaja Myśl“, „Stojkaja Myśl“.

Pisma te były prześladowane jeszcze bardziej, niż wydawnictwa marksistów i jeżeli te ostatnie dochodziły do 70 numeru, legalne pisma robotnicze eserów ginęły już w drugim dziesiątku.

Władze caratu karały pisma robotnicze już za to, że one były robotnicze, za to, że były tanie, że wychodziły za grosze, zebrane wśród robotników, za to, że drukowano tam korespondencye robotników. Karano je często za zwykły przedruk z innych pism, za to, co w innych pismach przechodziło całkiem bezkarnie.

Jeżeli teraz jakiś malarz, nowy Wereszczagin ze środowiska proletaryackiego, zechce uzupełnić znakomity obraz „Apoteoza wojny“ nową „Apoteozą wolności prasy“ — wypadnie mu przedstawić piramidę, złożoną z redaktorów pism robotniczych, którzy za swe redaktorstwo liczne miesiące przepędzili w więzieniach“.

Po zjeździe unii górniczej w Austryi.

Zjazd Unii górników w Austryi odbył się w dn. 25 do 29 maja 1918 we Wiedniu.

Zjazd zajmował się najaktualniejszemi pytaniami z dziedziny ustawodawstwa górniczego, a szczególnie w zakresie ubezpieczenia górników na starość i w razie niezdolności do zarobkowania.

Wszyscy referenci i mowcy w dyskusyi wskazywali na konieczną **potrzebę reorganizacyi gruntownej** i zjazd był zgodny w tej myśli, aby jeżeli to tak nazwać możemy, stworzyć z unii **związek narodowych federacyi**, który umożliwi, aby każda narodowość w ramach organizacyi centralnej państwowej mogła się odpowiednio rozwijać.

Zjazd uchwalił po bardzo obszernej dyskusyi, aby ze względu na to, że organizacya stoi wobec bardzo trudnych zadań **podwyższyć wkładki** tygodniowe członków I klasy ze 40 na 80 halerzy, dla członków II klasy z 20 na 50 halerzy, zaś dla członków III klasy z 10 na 20 halerzy.

Równocześnie z tym nastąpi **podwyższenie wszystkich wsparć**. Wsparcie pośmiertne wynosić może aż do 150 koron. — Podwyższenie wkładek wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1918 r.

Dalej uchwalono wniosek, żeby siedziba unii przeniesiona została z Tyrnowan w Czechach do **Wiednia**, oraz i to, by pisma zawodowe wychodziły na miejscu siedziby we Wiedniu i ustanowiony został odrębny zarząd administracyi prasy zawodowej.

Zapadła równocześnie z tem uchwała, aby skład ściślejszego zarządu Unii był w ten sposób uskuteczniony, aby najważniejsze zagłębia górnicze **przy uwzględnieniu narodowości** były w nim zastąpione.

Zrealizowanie i przeprowadzenie tychże reform nastąpić może jednakowoż dopiero z chwilą ukończenia wojny.

Przyjęty został wniosek tow. Lizaka, w którym zjazd domaga się złagodzenia i gruntownego zbadania sporu pomiędzy grupą II Stow. górniczego a Unią w Mor. Ostrawie.

Socyalna polityka państwa spółczesnego.

Niemcy czy Anglia?

Niezmierny rozwój gospodarczy Anglii w ostatnim dziesiątku lat przed wojną nie ograniczył się tylko do przedsiębiorców, ale szedł w parze z socyalno-politycznem prawodawstwem. W książce: „Nowa angielska polityka socyalna“ H. A. Walter przedstawił, na czem polega ta socyalna reforma, zainicyowana przez Lloyda George'a wespół z Asquithem i Winstonem Churchillem. W przedmowie do tej książki (która ukazała się tuż przed wojną) Lloyd George podniósł różnicę między starą a nową polityką socyalną, polegającą na tem, że dawna starała się ulżyć tylko objawy nędzy,

podczas gdy nowa zmierza do usunięcia przyczyn nędzy.

Przez długi czas ograniczała się działalność państwowa w Anglii do ochrony robotników, natomiast inne działy reformy socyalnej, jak np. ubezpieczenie społeczne, pozostawiane były organizacyom samopomocy, związkom zawodowym i t. p. Skutkiem tego miliony nieukwalifikowanych robotników, którzy nie posiadali własnych organizacyi, były wykluczone od korzystania z dobrodziejstw socyalnej opieki. Charakterystyczne jest, że z chwilą, kiedy Anglia przystąpiła do przeprowadzenia nowych reform socyalnych, wszystkie partye połączyły się do wspólnej pracy, konserwatyści nawet wcześniej niż radykalni liberali, którzy opierali się długo wszelkiemu mieszaniu się państw do spraw wewnętrznej polityki socyalnej.

Robotnicy angielscy stawiają dwa zasadnicze postulaty, a mianowicie żądają

prawa do pracy i ustalenia płacy minimalnej.

Polityka starych organizacyi związków zawodowych, zmierzająca do odgraniczenia się w cechach poszczególnych zawodów, przyczyniła się do ograniczenia wyszkolenia ukwalifikowanych robotników, skutkiem czego daje się odczuwać ich brak. Z drugiej strony przedsiębiorcy chętniej posługiwali się robotnikami przygodnymi, nieukwalifikowanymi, którzy po ukończeniu swej pracy pozostawali bez zajęcia. Te i inne przyczyny, jak olbrzymi rozwój handlu i komunikacyi, zatrudniający czasowo w większej mierze robotników nieukwalifikowanych, stwarza w Anglii wielkie rzesze bezrobotnych od czasu tylko do czasu zatrudnionych tu i ówdzie przy pracy, do której nie potrzeba specyalnych kwalifikacyi.

Angielskie prawodawstwo próbowało zaradzić temu przez inicyowanie robót publicznych, popie-

rało również emigracyę. Lecz istotne polepszenie stosunków wprowadziła dopiero w r. 1909

ustawa o biurach wykazów pracy,

która zrywając z zasadą komunalnego samorządu, oddała kierownictwo przy informowaniu o podaży i popycie pracy w ręce rządu. Jest to wielki postęp w stosunku do niemieckiego komunalnego systemu pod tym względem.

Lecz prócz tego dla zaradzenia nadmiarowi podaży rząd przeprowadził szereg ustaw, dotyczących

wewnętrznej kolonizacyi,

która coraz energiczniej wdziera się w stan posiadania własności prywatnej. Od r. 1909 może każdy zgłosić się w jakiembądź hrabstwie, że chce nabyć grunta wiejskie (od 5—50 akrów) i władze mogą odpowiednią ilość gruntu przymusowo wydzierżawić lub kupić od wielkiego właściciela. Kolonista taki ma zapłacić jedną piątą część wartości, resztę w 50 latach. Te zarządzenia mają powstrzymać przypływ ludności ze wsi do miast, co konkurencyjnie utrudnia byt robotników przemysłowych.

Nadzwyczaj ważne było następnie

wprowadzenie w r. 1911 państwowego ubezpieczenia dla tych, którzy znaleźli się bez pracy.

Koszta ponoszą pracodawcy, robotnicy i państwo. Po osiągnięciu 60 roku życia otrzymuje robotnik wszystkie swoje wkładki, łącznie z 2 i pół procent, a po odciągnięciu otrzymanych wsparć.

W r. 1908 wprowadzono

zaopatrzenie na starość,

które przyznaje pensye wszystkim osobom, nie posiadającym minimum dochodów dla utrzymania egzystencyi. Przy porównaniu angielskiej ustawy z odnośną ustawą w Niemczech okazuje się, że stoi ona znacznie wyżej. W Anglii zabezpieczenie na starość zorganizowane jest w dział odrębny od ubezpieczenia inwalidów, w Niemczech jest to jedna organizacya. W Anglii wypłacono w r. 1914 rentę na starość okrągło milionowi osób, a renta przeciętna wynosiła mniej więcej 250 marek; w Niemczech z początkiem roku 1914 wypłacono około milion rent dla inwalidów, a tylko 87.000 rent ubezpieczenia na starość. Wydatek na oba rodzaje rent wynosił w Niemczech 181 milionów marek, podczas gdy w Anglii na same renty dla wieku podeszłego wydano 243 miliony marek. Ważne jest również, że w Anglii państwo samo ponosi koszta zaopatrzenia na starość, w Niemczech na większą ich część składają się wkładki ubezpieczonych.

Lloyd George stworzył w r. 1911

ogólny państwowy przymus ubezpieczeniowy od chorób,

który opiera się wprawdzie na urządzeniach niemieckich, ale w Anglii państwo przyczynia się w części swoimi funduszami, czego w Niemczech niema, dalej, przy kasach chorych i inwalidów w Anglii robotnicy mają przyznany w zarządzie o wiele niezależniejszy udział, niż w Niemczech, gdzie najsilniejszy wpływ wywiera państwowa biurokracya.

Pomiędzy nowszemi postanowieniami o ochronie robotników w Anglii należy wymienić jeszcze

wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy w kopalniach węgla

(w Niemczech jeszcze prawnie nie ustalone) i inne, dotyczące żywienia biednych dzieci, ustanowienia lekarzy szkolnych i t. p.

Bardzo ważną reformą socyalną jest także ustawa z r. 1910

o minimalnych płacach dla chałupników.

W przemyśle koronkarskim podwyższyła ta ustawa płacę o 175 procent, w przemyśle łańcuszkowym o 60—70 proc. W r. 1912 zapewniono także prawnie robotnikom węglowym w kopalniach płacę minimalną (4—7 szyll. dziennie), przez co jednak nie zmniejszyła się rentowność kopalń.

Konserwatyści również podjęli inicyatywę do wprowadzenia

powszechnego udziału robotników w zyskach.

Rząd w zasadzie wypowiedział się za tem, sprawa ta atoli jest jeszcze w toku rozważań.

Do wszystkich tych, obfitych w skutki reform, przyłącza się jeszcze śmiały plan L. George'a, zmierzający do zupełnej przemiany stosunków miejskiej i wiejskiej posiadłości gruntowej w kierunku zsocyalizowania tychże. Wykonanie tego planu udaremniła na razie wojna.

Referat powyższy, umieszczony w miesięczniku „der Kampf", kończy się następującą konkluzyą:

Tak wygląda socyalna czynność reformatorska człowieka, którego nam obecnie w prasie niemieckiej przedstawiają codziennie jako płytkiego demagoga, jako obłudnego adwokata kapitalistycznych interesów. W rzeczywistości, dzięki tym reformom,

stoi Anglia pod względem socyalno-politycznym na szczycie

i wyprzedziła znacznie Niemcy.

Prof. Francke, socyolog niemiecki, jeden z przewódców kierunku burżuazyjno-konserwatywnego, wyraźnie stwierdził w r. 1914, że wszelkie zamierzone w Niemczech reformy doznały przerwy i że podnoszą się otwarcie głosy za panowaniem przedsiębiorców i za skrępowaniem ruchu robotniczego. „Socyalna reforma w Niemczech — czy to polegająca na pomocy państwowej, czy na samopomocy, jest poważnie zagrożona."

BENEDYKT HERTZ.

RATUNEK.

Już ranek na dobre zaglądał do izby, rysując na tle pustych ścian nędzne barłogi mieszkańców. Nikt jednak nie wstawał. Czasem tylko poruszyła się jakaś kupa szarych łachmanów, wyleciało z pod nich ciche westchnienie lub przekleństwo, i znów martwy spokój nastawał.

Melanka odchyliła matczyną chustkę, którą była nakryta i rozglądała się dokoła. Bała się ruszać, bo kosz, na którym miała posłanie, strasznie zaraz skrzypiał. Usłyszeliby, że się obudziła i kazaliby wstawać. A Melance wcale się wstawać nie chciało. Owinęła się jeszcze mocniej chustką i przyglądała się kłębom pary, co jej szła z ust za każdym oddechem.

Już od tygodnia nie palono w piecu; w sionce obok izby woda w miednicy marzła, a słońce, choć nieraz wesoło, wiosennie świeciło, grzać jeszcze powietrza nie chciało.

— A może dziś już tatuś do roboty pójdzie?...— myślała Melanka. — Przyniósłby pieniądze...

Wczoraj jeszcze matka miała dwa ruble z tych, co we wtorek dostała od handlarza za szafę. Ale dziś chyba już nic nie ma. A sprzedać też niema czego. Kanapa poszła, łóżko poszło, obrazy poszły... Nawet kanarka, co w klatce śpiewał, zaniosła mama w niedzielę na plac Kercelego i sprzedała.

Melance strasznie zrobiło się tęskno za ptaszkiem, którego zawsze sama karmiła. Znał ją tak dobrze, że gdy się do okna zbliżała, zabawnie trzepotał skrzydełkami i przeskakiwał radośnie z pręcika na pręcik.

Podniosła główkę i spojrzała na miejsce, gdzie dawniej klatka wisiała.

— Niema Maciusia, niema...

Ach, gdzie on jest teraz?... U kogo?... Może u jakich niedobrych ludzi, co mu siemienia żałują... A może u takiego, co z kataryinką chodzi i w maleńkiem pudełeczku kanarka trzyma?...

— Wstawaj, Melanko, już czas — odezwała się nagle matka z siennika, rozłożonego pod przeciwną ścianą.

— Kiedy zimno.

— Pójdziesz do maglarki. Może trochę drzewa pożyczy.

— Wczoraj nie chciała dać.

— Da, da. Rozmawiałam z nią wieczorem. Trza wodę zagrzać. Tam na oknie jest trochę kartofli. Jeszcze mi wczoraj w sklepiku dali.

Melanka, ociągając się, odrzuciła na bok chustkę. Spała w ubraniu, więc odziewać się nie potrzebowała. Nałożyła tylko trzewiki, a wciskając głowę w ramiona i pocierając dłonie, poszła do sionki.

Postawiła miednicę na kulawym stołku, o ścianę opartym, i umyła twarz dość niedbale, bo mydła nie było, a woda strasznie mroziła. Wzięła grzebień i przejrzała się w lusterku. Z czesaniem miała Melanka nielada robotę. Śliczne, płowe włosy tworzyły istny płaszcz, opadający aż do kolan. Nieraz na ulicy obcy ludzie zwracali uwagę na te długie, grube warkocze, co dziewczynce wielką sprawiało przyjemność. Z prawdziwem też zamiłowaniem pielęgnowała włosy. Gdy zeszłego roku była na koloniach letnich, pochwalił ją nawet pan doktór i innym dziewczynkom za przykład dawał.

— Patrzcie — mówił — takie długie włosy, a główka czysta, jak złoto.

A stróż kolonijny jeszcze wtedy powiedział:

— Ho-ho! za takie warkocze możnaby ładne pieniądze dostać.

Od tego czasu dziewczynka jeszcze staranniej się czesała, a ze wszystkich chorób najbardziej bała się tyfusu, bo słyszała, że przy tyfusie każą strzyc głowę. Onaby nigdy, nigdy na to nie pozwoliła. Prędzej dałaby sobie zdrowy ząb wyrwać, niż uciąć warkocz, co czynił ją podobną do pięknej księżniczki z obrazka.

Z izby szmer doleciał. Obudziła się najmłodsza siostrzyczka i zaczęła kasłać, a mama coś szeptała. Potem ojciec grubym głosem mruknął jakieś słowo i wnet zaczęła się między rodzicami kłótnia. Dawniej nigdy się nie kłócili, a teraz ciągle.

Melanka szybko zarzuciła chustkę i pobiegła do maglarki.

— Pożyczy pani drzewa? — spytała, uchylając drzwi.

Kobieta nic nie odpowiedziała. Zajęta słaniem łóżka, anwet nie odwróciła głowy.

— Mama mówiła, że pani obiecała...

— Wejdź do mieszkania, bo zimno puszczasz — opryskliwie odpowiedziała maglarka.

Dziewczynka wsunęła się na palcach i zatrzymała się u progu.

— Kiedy bieda, to do żyda — burczała maglarka, ubijając na łóżku pierzynę — tak, to nie znali, a teraz niema dnia, żeby nie zawracali głowy.

(Dokończenie nastąpi).

Proces legionistów w Marmarosz Sziget.

Dnia 10 b. m. o godzinie 8 rano toczyła się rozprawa w dalszym ciągu.

Przesłuchiwano dalej kapitana intendenta, dra Romana Goreckiego.

Oskarżony przedstawiał szczegółowo wydarzenia po dniu 15 lutego 1918 r. Przed południem otrzymał on rozkaz trzymania wojska w pogotowiu do marszu, aby jeżeli do godziny 4 po południu nie nadejdzie polecenie od Rady regencyjnej z Warszawy,

pod pozorem ćwiczeń nocnych przedostać się celem połączenia się z wojskami generała Muśnickiego.

Górecki chwycił się przymusu wojskowego wobec sztabu generalnego Zielińskiego i przydzielonych do tego sztabu oficerów, którzy nie chcieli aprobować uchwały legionistów i

zabrał ich z sobą,

kiedy wojska ruszyły. Wojska posunęły się aż ku Rarańczy, gdzie Górecki został ujęty przez patrol i odprowadzony na południowy-zachód od Malhala.

Oskarżenie o kradzież odpiera kap. Górecki, stwierdzając, że przed dniem 15 lutego nie miał pojęcia o wydarzeniach, jakie miały nastąpić, a więc odebranie pieniędzy za dekadę, która upłynęła 11 lutego, nastąpiło całkiem zgodnie z przepisami. Uniformy, których wojsko koniecznie potrzebowało, wypożyczył od VII. komendy generalnej w Munkaczu do chwili, w której je sam pobierze z magazynów.

Na zapytanie przewodniczącego, czy wiedział o najwyższej decyzyi z listopada 1916 r., wedle której legioniści i nadal mają pozostać obywatelami państwa austryackiego i jak sobie tłómaczył brak odpowiedzi na swą prośbę o zwolnienie go z obywatelstwa austryackiego, wskazał kap. Górecki na najwyższe pismo pożegnalne do legionistów, które uważał za zwolnienie ze związku wojskowego austro-węgierskiego i jako oficyalne uznanie armii polskiej, do której obecnie należał, jako oficer. Wprawdzie nie złożył przysięgi Radzie Stanu,

sądził jednak, że jest zwolniony ze swoich obowiązków, jako obywatel państwa austryackiego.

Górecki

odmówił odpowiedzi na pytanie, od kogo otrzymał rozkaz i instrukcye przemarszu,

przyznał jednakże, że działał przedwcześnie, ponieważ następnie dowiedział się, że w nocy z 15 na 16 lutego nadeszło polecenie od Rady Regencyjnej, aby przeczekać dalszy przebieg sprawy.

*
*

„Kur. Lw." donosi:

Aresztowane tu sanitaryuszki Legionów pp.: Zofia Germanowa, żona Juliusza, porucznika Legionów, znanego literata, oskarżonego również w obecnym procesie, Antonina Krzymuska i Janina Kossowska, wszystkie trzy znane z gorliwej działalności w obozach internowanych w Huszt i okolicy, trzymane tu pod strażą, odesłane zostały w nocy na niedzielę do więzienia w Koszycach.

Z miasta i z kraju.

Dzień moździerza. Zapowiedziany przez wojskowość wjazd moździerza 30.5 cm. do Krakowa, jako środka agitacyjnego dla ósmej pożyczki wojennej, odbył się wczoraj po południu. Moździerz, złożony na dwóch automobilach, otoczony wojskiem i w towarzystwie orkiestry wojskowej, objeżdżał od godz. 5 po poł. ulice miasta, około 8 wieczorem przewieziono go pod odwach w Rynku głównym. Dzisiejszej nocy działo przewieziono na Błonia i zmontowano.

Moździerz pojedzie do innych miast Galicyi.

Depesze pocztą. Od dłuższego już czasu depesze, nadawane w tutejszych urzędach telegraficz-

nych, wysyłane są pocztą razem z listami, wobec przeładowania linii telegraficznych depeszami urzędowemi. Nie wie o tem wiele osób i stąd niezadowolenie z powodu późnego doręczania telegramów, w przemyśle zaś i handlu kupcy uskarżają się na duże straty, wywłoane temi opóźnieniami. Tylko depesze pośpieszne („dringend“) są wysyłane zwykłym sposobem, lecz, jak wiadomo, są trzy razy droższe.

Posiedzenie Zarządu Organizacyi metalowców w Krakowie odbędzie się we czwartek 13 b. m. o godz. 7 wiecz w lokalu Związku Stow. Rob. — Zwołujący J. Wardęga.

Półkolonie dla dzieci. Sekcya półkolonii Towarzystwa walki z gruźlicą zawiadamia, że dnia 18 czerwca b. r., t. j. we wtorek otwarta będzie półkolonia w parku dra Jordana dla dzieci, zapisanych do parku dra Jordana i do Oleandrów.

Dzieci te mają się gromadzić w tym dniu w Rynku głównym przed kościołem N. Maryi Panny, skąd o godz. 8 rano nastąpi odjazd od parku.

Pożar w Trzebini. Dnia 11 czerwca po południu wybuchł pożar w Trzebini, którego ofiarą padło trzy domy i dwie stodoły gospodarskie i magazyn trumien; gospodarstwa te były ubezpieczone i należały do Maryi Kumali i Pawła Gwizdały. Ostatni jest w niewoli włoskiej. Ogólna szkoda wynosi około 60.000 K; z zabudowań nic nie zostało z powodu braku wody i straży pożarnej; przyczyna jest jeszcze nieznana.

Wiedeńskiej „Arb. Ztg.“, jak pisaliśmy niedawno, nie dopuszczają władze w Niemczech do rozpowszechniania. Poseł soc. dem. Wencel zainterpelował w parlamencie niemieckim w tej sprawie i otrzymał odpowiedź, że zakaz był konieczny, gdyż „Arb. Ztg.“ uprawia od pewnego czasu „podjudzanie polityczne“ (bedenkliche politische Verhetzung). W ten sposób Niemcy nie chcą dopuścić do Niemiec j e d y n e g o niezależnego dziennika wiedeńskiego. Władze niem. zgodziły się dopuścić tylko kilka egzemplarzy „dla polityków“.

Na Skarb Narodowy złożyło Kółko Amatorskie w Zatorze 100 K, jako dochód z przedstawienia dnia 2 czerwca.

Repertuar Teatru im. Jul. Słowackiego:
Środa: Uroczysta Akademia i Z dobrego serca L. Rydla.
Czwartek: Na zawsze L. Rydla.
Piątek: Zaczarowane koło L. Rydla.

Repertuar Teatru Ludowego:
Środa: Wieszczka Karnawału.
Czwartek: Wieszczka Karnawału.
Piątek: „Wieszczka karnawału“.

Jednoroczny ochotnik, fraiter Eugeniusz Kunath, ur. w Wiedniu 1895 r., służył przy 56 p. p. 7 komp. i prawdopodobnie zginął po bitwie koło Bończy w Królestwie Polskiem dnia 21 lipca 1915.

Powracających z niewoli rosyjskiej żołnierzy uprasza się ewentualne wiadomości co do wyż wspomnianego nadsyłać za odpowiedniem wynagrodzeniem pod adresem:
J. Kunath, Wiedeń XIII/9. Sebastian-Brunnengasse 3.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1810).